

GRAŻYNA BORKOWSKA Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

## SPÓŹNIONA POLEMIKA O „PISMAKU 1863” MICHAŁA GŁOWIŃSKIEGO

### 1

Artykuł – a może raczej esej Michała Głowińskiego – *Pisamak 1863* powstał, co wiemy dzięki adnotacji zamieszczonej pod tekstem, w lipcu 1982. Sądząc z wyjaśnień autora, datę tę należy traktować jako moment zamknięcia pracy nad artykułem, która ciągnęła się od pierwszych miesięcy stanu wojennego<sup>1</sup>. Brak szans na oficjalną publikację włączył *Pismaka 1863* do obiegu kryptoakademickiego; artykuł był prezentowany w wąskich, niszowych gremiach. Nie pamiętam dokładnie, kiedy i jak zapoznałam się z tekstem Profesora. Pamięć podsuwa mi obrazy pokoju 128 w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, co znaczyłyby, że miałam okazję uczestniczyć w pierwszej prezentacji eseju, wygłoszonego, lub raczej wcześniej udostępnionego zainteresowanym, i dyskutowanego na zebraniu Pracowni Poetyki Historycznej w grudniu 1982. Czy rzeczywiście siedziałam w oparach papierosowego dymu pośród tylu wybitnych osobistości, gospodarzy i gości, a ciasny pokój mieścił nas wszystkich? Referat zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Uznałam, że to majstersztyk, genialne połączenie teoretyczno- i historycznoliterackich umiejętności autora, wielki triumf wiedzy i dający do myślenia sprzeciw wobec koniunkturalnego, korzystającego z różnych masek, cynicznego upolitycznienia postaw, które nierzadko pojawiają się w sytuacji napięć między władzą a społeczeństwem. Głowiński odtworzył realia historyczne i klimat polityczny sprzed 120 lat, ale też odwołał się do homologii wiążącej „polskie czasy”, jak Stefan Kieniewicz nazywał okres bezpośrednio poprzedzający wybuch powstania styczniowego, z dramatem stanu wojennego 1981 i jego propagandystami. To porównanie, podszyte gorzką ironią, a jednocześnie – wydawałoby się – oczywiście, lekkie jak piórko, niewymuszone stanowiło dla mnie źródło największego olśnienia.

Bohaterem głównym eseju był Józef Aleksander Miniszewski, pisarz, publicysta, dziennikarz. Jego biografie, nie licząc drobnych „białych plam” i takichże nieścisłości, przedstawił Kieniewicz w hasle słownikowym<sup>2</sup>, a uzupełniła i rozszerzyła

---

<sup>1</sup> Zob. M. Głowiński, *Nota bibliograficzna*. W: „*Pisamak 1863*” i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach. Warszawa 1995, s. 199. Autor odtwarza tu historię tekstu, który w stanie wojennym wygłaszany był na zebraniach i konferencjach naukowych w IBL PAN oraz w innych miejscach, a następnie został opublikowany w wychodzącym poza cenzurą miesięczniku „Krytyka” (1985, nr 19/20). W kolejnych latach przedrukowywano artykuł oficjalnie.

<sup>2</sup> S. Kieniewicz, *Miniszewski Józef Aleksander*. Hasło w: *Polski słownik biograficzny*. T. 21. Wrocław 1976.

o część literacką Ewa Knobloch-Kaleta<sup>3</sup>. Dzięki zachowanym księgom metrykalnym możemy potwierdzić, iż Józef Aleksander Miniszewski przyszedł na świat 19 III 1821 w Orchowcie (parafia, dzisiaj gmina Łask), w Sieradzkim (teraz województwo łódzkie)<sup>4</sup>. Należał do „dobrze urodzonych” lub po prostu do „urodzonych”, bo takiej nomenklatury używano czasem w oficjalnych papierach w stosunku do przedstawicieli rodziny szlacheckich. Jego rodzicami byli (prostujemy informacje Kieniewicz<sup>5</sup>): Józef Aleksander Miniszewski i Marianna z Zyglerów. Nazwiska członków obu rodzin często pojawiają się w dokumentach dotyczących okolic Sieradza i Kalisza. Skojarzenie małżeństwa zawartego 16 II 1819 w parafii Dąbrowa Wielka dokonało się więc drogą jak najbardziej naturalną, przez kręgi towarzyskie i rówieśnicze. Józef Aleksander, przyszły dziennikarz, był – wydaje się – pierwszym dzieckiem pary, a na pewno pierwszym, który dożył dorosłości. Później urodziły się – Kamilla w roku 1822 i Marianna w roku 1825, po mężu Ścibor-Bogusławska. Materiały źródłowe pozwalają sprostować nieprecyzyjne ustalenia biograficzne, ale przy próbie określenia statusu majątkowego rodziny Miniszewskich ich funkcja się nie sprawdza. Autor biogramu w *Polskim słowniku biograficznym* przyjmuje, iż ojciec bohatera eseju był właścicielem ziemskim, mając w posiadaniu folwarki położone w Sieradzkim – Rzechtę i Drużbin<sup>6</sup>.

Knobloch-Kaleta pisze o Miniszewskich jako o ludziach średnio zamożnych. I to sformułowanie jest chyba bliższe prawdy. Rejestrując w urzędach i parafiach przyjsie na świat córek, Józef Aleksander senior przedstawia się nie jako właściciel, ale jako dzierżawca lub administrator dóbr ziemskich. W roku 1825, chrzcząc Marianę, zarządzał dobrami rządowymi klucza Kopyśc, położonego w Sieradzkim<sup>7</sup>. Prawdopodobnie został zwycięzca „konkursu” na tę dzierżawę, ogłoszonego w tymże roku na łamach „Gazety Warszawskiej”<sup>8</sup>. Podjęcie się trudnej i wymagającej pracy na cudzej ziemi świadczy o zubożeniu rodziny, a częste zmiany miejsc pobytu – o kłopotach z utrzymaniem posady.

Józef Aleksander junior skończył gimnazjum w Warszawie, związał się z kołami literackimi, pisywał do „Dzwonu Literackiego”, „Biblioteki Warszawskiej”, „Przeglądu Naukowego” oraz do „Niezapominajki”. Od roku 1841 datuje się jego twórczość beletrystyczną (w tymże roku opublikował w „Bibliotece Warszawskiej”, w tomie 4, baśniową historię wzorowaną na przekazach ludowych *Sierota. Powieść gminna*).

<sup>3</sup> E. Knobloch-Kaleta, *Achilles Katzenbergovius. Józef Aleksander Miniszewski – dziennikarz złej sławy*. „Miesięcznik Literacki” 1978, nr 2.

<sup>4</sup> Korzystałam ze skanu zamieszczonego na stronie: <https://www.familysearch.org/ark:/61903/3:1:3Q9M-CS1G-R9G9-J> (data dostępu: 22 VIII 2024).

<sup>5</sup> Historyk pomylił dane rodziców dziennikarza z personaliami jego dziadków w linii męskiej: Bogumił i Izabella z Przepałkowskich.

<sup>6</sup> W krótkich dziejach Drużbina nie znajdujemy żadnych powiązań z rodziną Miniszewskich – zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. 2. Warszawa 1880–1914, s. 173. Na stronie: [http://dir.icm.edu.pl/pl/Sloownik\\_geograficzny/Tom\\_II/173](http://dir.icm.edu.pl/pl/Sloownik_geograficzny/Tom_II/173) (data dostępu: 1 IX 2024).

<sup>7</sup> Odwołuję się do skanu opublikowanego na stronie: <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&id=493&se=&sy=1825&kt=1&pplik=47-50.jpg&x=1979&y=1624&zoom=1> (data dostępu: 29 VIII 2024).

<sup>8</sup> „Gazeta Warszawska” 1825, nr 32. Warunki dzierżawy nie były zbyt korzystne dla podejmujących wyzwanie. Kontrakt opiewał na trzy lata i sumę prawie 6 tys. zł rocznej opłaty za użytkowanie dóbr.

W roku 1850, podminowany echemi europejskiej Wiosny Ludów, a być może nekany także kłopotami osobistymi, opuścił Warszawę, krażył między Poznaniem a Wrocławiem, podobno myślał o przedarciu się na Węgry. Zmuszony przez policję do opuszczenia zaboru pruskiego, wystarał się w ambasadzie rosyjskiej w Berlinie o zgodę władz carskich na powrót do Warszawy. Tutaj kontynuował działalność felietonową, pisał m.in. do „Gazety Codziennej”; wydał kilka powieści. Występował po stronie żywiołów rewolucyjnych, choć Kieniewicz sądził, że Miniszewski jedynie „pozował na patriotę”, ponieważ od listopada 1861 współpracował z Aleksandrem Wielopolskim, był jego sekretarzem, a wcześniej zastępcą Edwarda Fiodorowicza Kellera, dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego. Pisał dla „Gazety Rządowej”, z której wyewoluował „Dziennik Powszechny”, stanowiący rodzaj monitora władz Królestwa – monitora wydawanego na wysokim poziomie redakcyjnym. Tutaj dziennikarz pełnił rolę ważnego publicysty, nielubianego, ale „chciwie czytanego”<sup>9</sup>.

Nieco wcześniej, 2 X 1859, podjął decyzję – nazwaną przez Nikołaja Berga nie wiadomo dlaczego – „niepraktyczną”<sup>10</sup> i ożenił się z Zofią Pauliną Marią Bobrowską, córką Antoniego, rzeczywistego radcy stanu, dyrektora Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, i jego żony Marianny z Lewandowskich. Panna młoda liczyła sobie lat 20 i mieszkała razem z matką przy ul. Elektoralfnej. W dzień ślubu, rankiem, przyszli małżonkowie zawarli umowę notarialną, nieznaney treści, w kancelarii rejenta Napoleona Sępowskiego: nie wiadomo, kto przed kim się zabezpieczał, ale wszystko wskazuje na to, że inicjatorami intercyzy byli rodzice, a właściwie matka (ojciec nie żył) panny młodej. Córka Miniszewskich – Zofia Maria Jadwiga Sława (po mężu Ścibor-Kotkowska), przyszła na świat 13 VIII 1860, a 18 III 1863 urodził się Józef Aleksander, zgodnie ze świeżą tradycją rodzinną opatrzony imionami ojca, co w tym akurat przypadku mogło mieć dodatkową motywację komemoratywną, jako że dziecko zostało ochrzczone już po zamachu na Miniszewskiego, 16 VI 1863.

Data śmierci dziennikarza nie budzi wątpliwości, zrozumiała jest też opieszałość w zgłoszeniu śmiertelnego wypadku, który był już znany policji i władzom. W kancelarii parafii św. Andrzeja 3 V 1863 wieczorem zjawili się dwaj mężczyźni (Erazm Modelski i Paweł Rakoczy), potwierdzając własnym podpisem, iż poprzedniego dnia rano (2 V 1863) przy ul. Rymarskiej 8 umarł Józef Aleksander Miniszewski. O gwałtowności śmierci adnotacja nie wspominała. Prasa podziemna, obficie wychodząca w tym czasie w Warszawie, i gazety zakordonowe dostarczyły znacznie barwniejszych i obszerniejszych informacji na temat owego wydarzenia. Prawie natychmiast po zabójstwie Miniszewskiego „Dziennik Poznański” podawał:

Warszawa, 2 maja. Słynny Miniszewski, autor „Komunałów” i licznych pamfletów przeciwko sprawie narodowej w „Dzienniku Powszechnym”, wychodząc dziś o godzinie 8 z rana z mieszkania swego przy ulicy Rymarskiej, pchnięty został sztyletem przez oczekującego nań na schodach człowieka. Pchnięcie było śmiertelne, Miniszewski w ciągu kilku minut ducha wyzionął, sprawcy nie wykryto. Miniszewski był człowiekiem małego znaczenia i podrzędnego, niesamoistnego stanowiska. Zaprzeda-

<sup>9</sup> A. Kraushar, *Imć Pan Czeźnikiewicz-Miniszewski. (Echa wspomnień z lat 1861–1863)*. Warszawa 1912, s. 3.

<sup>10</sup> N. W. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie epoche demonstracji od 1856 r.* Przeł. K. J[askłowski]. T. 2. Kraków 1899, s. 213.

szy swe pióro margrabiemu Wielopolskiemu za urząd w Komisji Spraw Wewnętrznych, pisał tak bezczelne artykuły o obecnym położeniu rzeczy, rzucał w felietonie „Dziennika Powszechnego” tyle na wszystkie strony potwarzy, naśmiewał się tak często z najświętszych uczuć narodowych, że przy dzisiejszym usposobieniu ogółu znalazł się fanatyk, który postanowił zgładzić ze świata bluźniercę. Wy-padek ten wielką sprawił konsternacją w pałacu Brylowskim<sup>11</sup>.

Podobne relacje streściła sumiennie i interesująco Knobloch-Kaleta we wzmiankowanym artykule. Jedną z nich, wyjątkowo udramatyzowaną, warto zacytować. Jak donosi redaktor „Dziennika Poznańskiego”:

O śmierci Miniszewskiego dochodzą mnie niektóre zajmujące szczegóły. Pewnego dnia wręczył mi jakiś nieznamy, którego już nigdy potem nie widział, duży i ciężki list zapieczętowany. Otworzył i znalazł w nim całkowite oskarżenie przez prokuratora rządu narodowego o zdradę kraju, ponieważ się zobowiązał był (Miniszewski) do wykrycia osób składających komitet narodowy. Załączony dodatek zawierał: wezwanie od rządu narodowego, ażeby w przeciągu tygodnia podał „drogą organizacji narodowej” swoją obronę i zawiadomiono go, że *ex officio* przydany mu będzie obrońca, prawnik, który będzie się starał uzasadnić wobec sądu punkta jego obrony. Nie wiem, czy pan znałeś Miniszewskiego. Był to bardzo utalentowany, ale niezmiernie lekkomyślny i beczny człowiek. Następujące słowa, które często powtarzał, dostatecznie go charakteryzują: „jak Boga kocham, możecie mi wierzyć, na Boga”. Miniszewski więc lekkomyślny, jak zwykle, śmiał się i pokazywał przy szklenicy owe zajmujące pisma. Siódmego dnia potem odebrał nowe pismo, wzywające go, ażeby, jeśli wyjdzie, owe tajemnicze pisma wziął ze sobą, Miniszewski wyszedł nazajutrz, ale zawiadomił zaraz policję. Z lekkomyślności opowiadał znowu swoim znajomym o ostatnim mandacie. W pewnej bardzo uczęszczanej kawiarni wyszedł w pewne miejsce, tam spotkał jakiegoś nieznanego: „Nie przysłałeś swojej obrony; sam sobie winien będziesz, że wyrok zapadnie”. To wymówiwszy, znikł nieznamy, nim Miniszewski miał czas przywołać policjanta. W dwa dni potem odebrał jeszcze jedno pismo, zawiadamiające go, że wyrokiem sądu wskazany został na śmierć, ale że jego obrońca apelował do wyższej instancji; nakazano mu zatem w przeciągu trzech dni podać potrzebne do obrony punkta. Miniszewski, nie będąc bojaźliwym, nie uczynił tego, a w dni 8 później już nie żył<sup>12</sup>.

Trudno ocenić prawdziwość tej opowieści, ale wobec wątpliwości, czy Miniszewski istotnie zginął z rozkazu Rządu Narodowego, rozstrzygniętych, zdaniem Knobloch-Kalety, dopiero przez Kieniewicza w monumentalnym dziele o powstaniu styczniowym<sup>13</sup>, sądzimy, iż ekscytującą historię oparto na wielu fantazjach i zmyśleniach (ułożonych w narrację o rosnącym, jak w thrillerze, poziomie strachu) i na przeświadczeniu o nieuchronności wyroku. Jedno jest jednak wspólne dla przekazów na temat zbrodni – egzekucja przeprowadzona na Miniszewskim, niezależnie od tego, kto jej naprawdę dokonał, wydawała się wyrokiem zrealizowanym w imieniu opinii publicznej oburzonej na cyniczne „bluźnierstwa” rozpowszechniane przez dziennikarza. Na tej podstawie oparł Głowiński analogię łączącą dziennikarza z prządowymi propagandystami z lat osiemdziesiątych XX wieku, a szczególnie z jednym z nich – inteligentnym, cynicznym, bezczelnym Jerzym Urbanem. W tej perspektywie obaj byli pismakami, tj. autorami angażującymi swoje pióro w kampanie niegodne, targające powszechnie podzielane świętości, odciskające się gwałtem na uczuciach społecznych i w jakimś sensie nieautentyczne, fałszywe. Bo pismacy nie

<sup>11</sup> [Autor anonimowy], rubryka *Królestwo Polskie*. „Dziennik Poznański” 1863, nr 102, s. 2.

<sup>12</sup> [Autor anonimowy], rubryka *Królestwo Polskie*. Jw., nr 124, s. 2.

<sup>13</sup> Według Kieniewicza rozkaz zgładzenia dziennikarza wydał J. Karłowicz, naczelnik policji w powstaniu styczniowym, obawiając się zagrożenia, jakie stwarzał Miniszewski (Knobloch-Kaleta, *op. cit.*, s. 90).

głoszą swoich opinii, twierdzi Głowiński, nie mają ani poglądów, ani ideałów, sens ich działalności sprowadza się do jednego: podtrzymywania linii politycznej zwierzchnika, mentora, pracodawcy<sup>14</sup>.

## 2

Czy rzeczywiście Miniszewski był podłym, bezecnym, jak sądzono, nieliczącym się z konsekwencjami oszczerca celującym krytyką w stronę płacących życiem za swe idee powstańców i członków Rządu Narodowego? Knobloch-Kaleta, autorka przywoływanego artykułu, miała pewien kłopot z odpowiedzią na tak sformułowane pytanie. I autorka polemiki z Głowińskim (mimo nieustającego podziwu dla jego tekstu) ma je także, wkracza więc na drogę równoległą do tej, którą przemierzała poprzedniczka. Licząc na wprowadzenie choćby drobnych wyłomów w ogólnym obrazie Miniszewskiego, dokonała Knobloch-Kaleta reinterpretacji jego twórczości, szukając w perseweracyjnych układach fabuły i w typologii bohaterów – istotnych motywacji dla jego wyborów<sup>15</sup>. Korzystając z tego tropu, chciałabym dorzucić dwa inne: krytyczną analizę jego publicystyki oraz krytyczną refleksję na temat biografii składanej z ułamkowych danych urzędowych i pewnej liczby przekazów napływających ze świata.

Zacznijmy od twórczości publicystycznej. Można odnieść wrażenie, że Miniszewski zasłużył na pogardę w związku z pamfletami na rozgorączkowaną Warszawę, poruszoną wypadkami lat 1861–1863. Przeczy temu jednak fakt nadania mu przezwiska „bлагier-wyjec” już w końcu lat pięćdziesiątych XIX wieku<sup>16</sup>. Tak przynajmniej przyjęto uważać, ale kiedy sięgniemy do właściwego numeru „Wolnych Żartów”, świszka humorystyczno-artystycznego, odkryjemy, że z podpisem „Bлагier wyjec (*Bombardon Micetes*)” ukazał się rysunek, faktycznie wykonany przez Kostrzewskiego, prezentujący jedno z serii ujęć łobuzów warszawskich, dokładnie mówiąc: niesympatycznego mężczyznę z szeroko otwartymi ustami (pasuje tu bardziej określenie „z rozdziawioną gębą”), który krzyczy niemiłosiernie, zmuszając sąsiada do zatknięcia uszu<sup>17</sup>. Charakterystyka tego typu przyrodniczego podkreśla jego drapieżność, ruchliwość i besserwischerstwo. W gazecie – wskazówek personalizujących brak; rysunek nie ma atrybucji, lecz podobno od razu przypisano go Miniszewskiemu. Zauważmy przy tym, iż słowo „bлагier” pojawia się również w odniesieniu do Aleksandra Niewiarowskiego, wprawdzie wiele lat później i w tekście na inny temat, ale nie umniejsza to naszego zainteresowania całą sytuacją. Mówiąc o ruchu literackim w Warszawie lat czterdziestych XIX wieku,

<sup>14</sup> M. Głowiński, *Pismak 1863*. W: „*Pismak 1863*” i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach, s. 20.

<sup>15</sup> Wynikiem owych analiz była nuta wallenrodyczna wyabstrahowana z powieści *Grzechy powszednie. Obrazek z nowszych czasów*, sygnowanej pseudonimem Ołeś (Poznań 1850). Autorka artykułu słusznie nie przypisywała temu odkryciu dużej wagi.

<sup>16</sup> Według wielu źródeł pogardliwe przezwisko, któremu miał rzekomo towarzyszyć rysunek dzikiego zwierza wykonany przez F. Kostrzewskiego, pojawiło się w ulotnym piśmie „Wolne Żarty” wydanym przez J. K. Gregorowicza i F. H. Lewestama – zob. Kraushar, *op. cit.*, s. 4. Na tę pracę powołuje się też Głowiński. Jeśli „dziki zwierz” stanowi metaforę, to można się z tym twierdzeniem zgodzić.

<sup>17</sup> „Wolne Żarty” seria 3 (1858), z. 3, s. 176.

Kazimierz Bartoszewicz stwierdza: „Niewiarowski, [...] pod każdym względem małej wartości i blagier, ową cyganerię prawie wynalazł i rozreklamował [...]”<sup>18</sup>. Właśnie w tekście wspomnieniowym, szukającym wsparcia w topniejącej pamięci, często wykorzystywano klisze językowe przypisane do określonych postaci. Oczywiście, moglibyśmy bez trudu znaleźć inną gromadkę literackich blagierów, ale zauważmy, iż to nie jedyny, jak zobaczymy dalej, przypadek kontaminacji Niewiarowskiego z Miniszewskim.

Ciekawe, że nie w 50 „odcinku” zbioru, poświęconego Miniszewskiemu, a tworzonego przez Aleksandra Kraushara, lecz w recenzji tej pracy przytoczono za warszawskim korespondentem pisma „Demokrata Polski”, wydawanego w Londynie, następującą historię. Panowie M. i N. – Miniszewski i Niewiarowski, obaj niegdyś związani z tzw. cyganerią warszawską, wykupili podupadającą „Gazetę Codzienną” i przez krótki czas nią zarządzali (aż do przejścia redakcji przez Józefa Ignacego Kraszewskiego):

Mając na swe rozporządzenie szpalty gazety, która zaczęła obudzać uwagę publiczności, Niewiarowski z Miniszewskim nadali jej charakter pamfletu i kartelu, i przyszło w końcu do tego, że napadali na ludzi i magazyny i jak piraci greccy zaczęli żądać okupku, a w razie przeciwnym grozili artykułem. Nasze gazeciarswo ma swoje błędy, jest nie bez [winy], ale nie służyło nigdy podłej sprawie, nie było narzędziem szarlatanów, owszem, znamię poczytywanej pracy i zacnych celów leżało na tych kartach. Takie postępowanie oburzyło wielu<sup>19</sup>.

W materiale źródłowym, czyli w numerze „Demokraty Polskiego”, odnajdujemy ten cytat, lecz zaskoczenie budzi wyłowienie go z długiego artykułu piętnującego postawę, a najpewniej też niewyjawione opinii publicznej czynny... Niewiarowskiego. Przytoczone wcześniej zdania są bodaj jedynymi, w których wymieniono nazwisko drugiego redaktora i współnabywcy. Za to o Niewiarowskim mówi się tu dużo, aluzje nie są oczywiste, wskazują wszakże na zachowania haniebne – może wyłudzenia, może zdradę, donosy, może kradzieże, może zaś tylko (?) skandale obyczajowe:

Ten p. Aleksander jest to amnestiowany emigrant z 48-go roku. Jest to jeden z tych ludzi, którzy szukając ojczyzny, niekoniecznie chodzili tymi samymi drogami, na których wy znaleźliście rany, więzienia i tułactwo. On, jak tylko opuścił Warszawę, natychmiast znajdować zaczął na swej drodze złotówki i dlatego właśnie szukał ciągle ojczyzny, że znajdował złotówki. Co robił i czym się odznaczył w Emigracji, wy o tym zapewne wiecie lepiej. Co potem, powróciwszy, robił w Warszawie, my wiemy bardzo dobrze, ale o tym rozpowiadać nie warto. Dość, że nie próżnował, bo napisał kilka powieści i zrobił kilka spraw kryminalnych. „Gazeta Warszawska”, pełna zawsze poczytywych chęci, ale nie zawsze odznaczająca się taktem, przyjęła tego układnego filuta do grona swych współpracowników, naznaczyła gwiazdą na łbie<sup>20</sup> i oddała mu do eksploatacji Warszawę całą raz na tydzień. Ten to lepek wyglądał zawsze ze szpaltów „Gazety Warszawskiej”, ile razy trzeba było we fraku i białej krawatce stanąć przed nami i rozpowiedzieć o postępkach Molduano<sup>21</sup> albo triumfach Cyrku. Bez treści, bez formy, z manierą modystki, psim łaszeniem się i cały w małych susach – on to wprowadził do „Gazety” te sławne felie-

<sup>18</sup> K. Bartoszewicz, *Czasy warszawskie Lenartowicza*. „Tygodnik Ilustrowany” 1922, nr 10. Cyt. za: A. Czerwinka, *Krytyka grupowości Cyganerii Warszawskiej. Próba socjologicznej teorii grupy literackiej*. „Consensus. Studenckie Zeszyty Naukowe” 2002, nr 2, s. 28.

<sup>19</sup> Z. L. Sulima, rec.: A. Kraushar, *Imię Pan Cześniakiewicz-Miniszewski. (Echa wspomnień z lat 1861–1863)*. Warszawa 1912. „Kwartalnik Historyczny” 1914, nr 1, s. 106.

<sup>20</sup> Aluzja do graficznego pseudonimu Niewiarowskiego w formie gwiazdy i cotygodniowego felietonu.

<sup>21</sup> Molduano – magik, sztukmistrz, odwiedził Warszawę w roku 1835, jak widać, zapisując się w pamięci mieszkańców (zob. notka w „Kurierze Warszawskim” (1865, nr 92, s. 423)).

tony zawijane jak kotlety w styl powidłowy, gdzie każdy frazes prezentował się z kokardą i czubkiem, moralność mieszała się z zielonym ogródkiem, a cynizm chodził po Kościele<sup>22</sup>.

Okazuje się, że z korespondencji oskarżającej Niewiarowskiego o sprawy – jak powiedziałyby Głowiński – brzydkie, które z czasem winowajcy prawie zapomniano<sup>23</sup>, został wypreparowany i rozpowszechniony *Wyjątek z listu pisanego z Królestwa*, piętnujący skandaliczne, kryminalne, bandyckie czyny również czy przede wszystkim (opieram się jedynie na relacji Zygmunta Lucjana Sulimy) – Miniszewskiego. Wskazuje to na manipulowanie faktami i informacjami dziennikarskimi, a także na wahania co do wyboru króla przedmieścia, źródła zła i demoralizacji. Wekslowano w stronę Półkozica (pseudonim Niewiarowskiego), ostatecznie koronę nieprawości położono na głowę Miniszewskiego. Sulima, autor recenzji, też się temu delikatnie dziwi; i choć dorzuca autorowi *Listów Cześnińkiewicza do Marszałka* birbancki tryb życia, niepłacenie długów, awanturnictwo, to równocześnie przyznaje, iż te zachowania były powszechne i nie obniżały obywatelskiej wartości winowajcy. Pozostaje więc uznać, stwierdza Sulima, że szantaże i napady z czasów prowadzenia „Gazety Codziennej” uczyniły z Miniszewskiego figurę „bardzo lichą i zszarzaną [!]”<sup>24</sup>.

Szantaże stanowią środek przymusu kojarzący się dzisiaj z kijem baseballowym, lecz można z pewnym trudem wyobrazić sobie, jaki użytek z władzy nad słowem mógł zrobić (nie sięgając po kij) zdeprawowany dziennikarz. Ale napady? Czy należy brać je literalnie? Czy faktycznie chodziło o gwałt fizyczny, o naruszenie nietykalności osobistej kupców? Możliwe, że słowo to zastosowano w sensie przenośnym, oznaczającym formę wymuszania pieniędzy. Czy rzeczywiście w ten proceder angażował się Miniszewski do spółki z Niewiarowskim? Nie mam podstaw, aby odrzucić to oskarżenie, choć wydaje mi się mało prawdopodobne (Miniszewski szykował się do ożenku; czy ryzykowałby tak haniebną działalność, której echa mogły dotrzeć do przyszłych teściów?). A może warto nieco urealnić oskarżenia przez wpisanie ich do katalogu nieszlachetnych, ale w zasadzie akceptowanych działań podejmowanych przez dziennikarzy niższych lotów – reklamowania niektórych towarów, piętnowania konkurencji, robienia klaki w teatrach? Może to tak wyglądało?

Raczej nie mogły zaszkodzić Miniszewskiemu publikacje z „Gazety Codziennej”, gdzie zamieszczał od 1 do 13 I 1858 kolejne odcinki fingowanej korespondencji, która w edycji zbiorczej nosiła tytuł *Listy Cześnińkiewicza do Marszałka*. Oceniając je *ex post*, już po sformułowaniu sądu na temat Miniszewskiego, nie przypisuje im Głowiński większej wartości. Kraushar – przeciwnie; jego zdaniem, listy świadczyły o niezależności autora, której, jak sądzi, zabrakło mu w momencie podjęcia współpracy z naczelnikiem władz cywilnych Królestwa Polskiego, Wielopolskim. Być

<sup>22</sup> [Autor anonimowy], *Korespondencja*. „Demokrata Polski” 1858, nr z 15 XI, s. 155.

<sup>23</sup> Jak pisze A. Sikorska-Krystek (*Niewiarowski Aleksander*. Hasło w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918*. T. 2: *Hasła osobowe*. Red. T. Kostkiewiczowa, G. Borkowska, M. Rudkowska. Warszawa–Toruń 2024, s. 635), niepocholebnie o felietoniście, wówczas jeszcze „Gazety Warszawskiej”, wypowiadał się po latach P. Chmielowski (*Historia literatury polskiej z ilustracjami*. T. 6. Przedm. B. Chlebowski. Warszawa 1900, s. 26). Działalność pisarską Miniszewskiego oceniał dużo lepiej, ale nie rozwodził się nad jego twórczością. Czy w 1900 roku powstrzymywały go ograniczenia cenzuralne? Czy inne powody?

<sup>24</sup> Sulima, *loc. cit.*

może irytowała czytelników (w kontekście zawadiactwa autora) postać Cześnikiewicza, kreowana na skromnego, sumiennego i zasobnego prowincjusza, który rozsądnym, nieuprzedzonym, choć trochę zbyt staroświeckim okiem patrzy na kraj, ziemię i ludzi. Publikacji tej należy się rzetelna analiza. Tutaj ograniczę się do kilku przykładowych omówień. Pierwsze listy Cześnikiewicza pasują go prawie na prepozytywistę, tak trafnie i z uznaniem dla wysokiej kultury gospodarowania są napisane. W *Liście III* pojawia się temat koteryjności życia literackiego, często podnoszony w epoce, w latach siedemdziesiątych XIX wieku np. przez Aleksandra Świętochowskiego; Cześnikiewicz bagatelizuje pozorne, jego zdaniem, źródła podziałów ideowych, a cały problem widzi tak:

Gazeciarskie zazdroście okryte szatą jakoby odmiennych dążeń i celów w interesie społeczeństwa! A to bajka czysta, jest to tylko polowanie na popularność, za którą idzie wiele wygód na tym świecie. Ta i ta Gazeta proteguje, chwalać – takie talenta, takie zdolności, takich wreszcie kupców i fabrykantów, i to wszystko formuje pewne kółko sojuszników. Każdy, kto stoi poza tym kółkiem wzajemnej adoracji, jest już *eo ipso* nieprzyjacielem i przy zdarzonej okoliczności oberwie cięgi [...] za to<sup>25</sup>.

Korespondencja ta coraz wyraźniej buduje postać nadawcy jako człowieka przywiązanego do dawnych cnót narodowych – patriarchy, skromności kobiet, podporządkowania dzieci rodzicom przynajmniej w takich kwestiach jak wybór szkół i zawodu; wielokrotnie pisze Cześnikiewicz o niszczeniu lasów, które są wycinane w przypadku potrzeb finansowych właściciela, nawet jeśli mają one wagę kaprysu żony lub dzieci („Gazeta Codzienna” 1858, nry 24, 32, 77). Konserwatywny patriarchalizm chroni głowę rodziny; upadek domu, licytacja majątku nigdy nie prowadzą do praprzyczyny – nieumiejętności gospodarowania, hulaszczego trybu życia, pijaństwa.

*List XIV* porusza kwestię godziwych i niegodziwych zarobków:

U nas coraz więcej słyhać krzyków przeciwko dorobkiewiczom, trzeba by też co pomyśleć a mądrze o dorobkach i dorobkiewiczach, trzeba by rozdzielić te dwa dorobki – godziwy i niegodziwy, a lekkomyślnym nie pozwalać szermowania tym wyrazem *d o r o b k i e w i c z*, z wielką nieraz krzywdą poczywych ludzi<sup>26</sup>.

Samo dorabianie się ludzi nowych, szukających lepszych warunków życia i miejsca na wyższych stopniach hierarchii społecznej uważa autor za konsekwencję upadku starych rodów i starych fortun, a więc za potrzebę dziejową, konieczność. Rozróżnia dorobek godziwy i niegodziwy, ale równocześnie utrzymuje, że niejasna jest geneza wielu fortun; zaznacza, iż wiedza na temat nieuczciwych praktyk adwokata czy kupca, prowadzących do zdobycia przysłowiowego pierwszego miliona, zaciera się w pamięci ludzkiej i po latach ich status społeczny określa wyłącznie magia bogactwa. Jednakże prawdziwy ideał (*List XVII*) rozpoznaje Cześnikiewicz dalej i wyżej:

Chrześcijanin począł uprawiać rodzinną ziemię, stroić ją własną pracą i fantazją, wiążąc ten ziemi kawałek z niebem, bo z nieba brał natchnienie do pracy i stroić się poczęły chrześcijańskie kraje w prze-

<sup>25</sup> [J. A. Miniszewski], *List III*. „Gazeta Codzienna” 1858, nr 24, s. 4. Przedruk w: [J. A. Miniszewski], *Listy Cześnikiewicza do Marszałka*. Warszawa 1858. Nie skolonizowałam tej korespondencji z wersją pierwotną. Cytuję według pierwodruku.

<sup>26</sup> [J. A. Miniszewski], *List XIV*. „Gazeta Codzienna” 1858, nr 103, s. 2.



pyszne a własne sukienki. Krucjaty – co to za przepyszny rapsod rycerstwa chrześcijańskiego! Gdzie człowiek wszystko poświęcał, a nic dla siebie nie zyskiwał, bo zdobywał Bogu chwałę, chrześcijaństwu oswobodzenie, a sobie jeno męczeńską koronę<sup>27</sup>.

Listy Cześniakiewicza-Miniszewskiego bardzo umiejętnie korzystają z różnych rejestrów emocjonalnych i stylistycznych. Autor przedstawia się jako zwolennik starego porządku moralnego, opartego na tradycjach narodowych i rodzinnych, jako miłośnik własnego kawałka ziemi. Patrzy krytycznym okiem na zmiany społeczne, rozumie ich genezę i stara się do pewnego stopnia oswoić ich skutki. Uważa cywilizację zachodnią za źródło zła, które psuje polskie obyczaje. Nie pochwała edukacji pobieranej na uczelniach europejskich, bo kształca one w sposób nieuwzględniający rodzimej specyfiki. Wykazuje niechęć wobec płynącego szeroką ławą kosmopolityzmu, który studzi miłość ojczyzny, oraz wobec emigracji, która odbiera krajowi najcenniejszych obywateli. Cześniakiewicz uosabia wzór gorliwego chrześcijanina; ideał wiary identyfikuje z bezwarunkowym poświęceniem uczestników krucjat: stracić wszystko, przyjąć męczeństwo. „Szlachecki Syn” – tak podpisał się Miniszewski pod którąś ze swoich broszur; szlachectwo i rycerskość, potrzebę przywołania tych wysokich wartości jako korony życia, bo taką rolę pełnią one w jego publicystyce, przeniósł na osobę Cześniakiewicza.

Można by odnieść wrażenie, że ziemianin z Sieradzkiego nie udźwignie autorских zamiarów. Moim zdaniem, ta sztuka się jednak udała. Dzięki umiarkowanie dawkowanej staropolszczyźnie, serdecznej trosce o żonę i córkę, tęsknocie za domem, kiedy przedłużały się interesy warszawskie, umiejętności wplecenia mowy hierarchicznej do dyskursu epistolarnego, tuż obok dykteryjek – wszystko to poprowadzone sprawną ręką ułożyło się w stabilną całość i mogło zjednać sympatię czytelników, ale wydaje się, że tak się nie stało. Już w kolejnych listach autor komentuje *feedback*, jaki do niego dotarł: obrażano się, zaprzeczano rozpoznaniom jego bohatera, choć były one w dużym stopniu jednobrzmiące z wypowiedziami wielu publicystów okresu przedpowstaniowego, kiedy przekonanie o konieczności zmian modernizacyjnych zderzało się z obawą, iż materialna, kapitalistyczna konkurencja potrafi wystudzić uczucia narodowe i osłabić ducha<sup>28</sup>. Przedpowstaniowa publicystyka dziennikarza nie wiązała się z jasnym przesłaniem, czasami łączyła wodę z ogniem, ale właśnie ta niespójność, daleka od rezonerstwa, mogła przekonywać i pociągać. Jak już wspominałam, zadziałała przeciwnie, choć takie stwierdzenie nie tłumaczy niczego.

Nie mając odpowiedzi, musimy pozostać przy pytaniach. Nie da się ustalić w sposób niebudzący wątpliwości, od kiedy datuje się niechęć w stosunku do Miniszewskiego, a jeśli nawet byłoby to przesądzone, pozostaje zagadką powód tej niechęci, którą Berg, idąc za polską opinią publiczną, zamyka we formule: „pisywał na Polaków”<sup>29</sup>. Z publikacji w „Demokracji Polskiej” oraz z komentarza Sulimy niezbitnie wynika, iż poważne oskarżenia wobec Miniszewskiego sformułowano co najmniej

<sup>27</sup> [J. A. Miniszewski], *List XVII*. Jw., nr 125, s. 3.

<sup>28</sup> Zob. publikacje J. Jedlickiego, R. Czepulis-Rastenis i pracę T. Kizwaltera „*Nowatorstwo i rutyna*”. *Spółczesność Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)* (Warszawa 1991, s. 68 n.).

<sup>29</sup> Cyt za: Głowiński, *Pismak 1863*, s. 9.

w roku 1858, a mówiąc precyzyjniej, sformułowano je w tym czasie razem z zarzutami znacznie mocniej obciążającymi Niewiarowskiego. Winy Półkozica uległy zatarciu, Miniszewski zginął w roku 1863 śmiercią skrytobójczą. Zbierając wszystkie tropy, które jednak nie mogą wypełnić luk materiałowych i brakujących odpowiedzi, przyjmuję roboczą tezę, iż pewna niechęć wobec Miniszewskiego ukształtowała się w późnych latach pięćdziesiątych XIX wieku i we właściwym momencie została „podpięta” pod działalność Niewiarowskiego, co potęgowało jej nicość etyczną. Na tym jednak nie koniec.

### 3

Publicystyka późniejsza niewiele pomoże w rozwikłaniu tej kwestii, jeszcze bardziej skomplikuje sprawę. Artykuły powstawały w innych warunkach, w powszechnej opinii – pod patronatem Wielopolskiego. Ale nie jest tak, że nastąpiło całkowite zerwanie z linią zarysowaną w wypowiedziach wcześniejszych. W broszurze politycznej *Rzut oka na rozwój polityczny i społeczny w Królestwie Polskim od roku 1831 do naszych czasów* autor wyraźnie nawiązuje do przywołanych przez Cześnikiewicza rycerskich tradycji Polski i waży miary nieszczęścia. Nieszczęściem i niesprawiedliwością jest utrata niepodległości:

Ale straszniejsza krzywda stała się ludzkości, gdy wskutek rozszarpania zasłużonego dla chrześcijańskiej cywilizacji narodu, w łonie męczennika lęgną się jady okropne, zaraźliwe.

Zabijano sprawiedliwość, a naród widząc, jak ona konała, przeklął ludzkość, zatlała w jego piersiach niechrześcijańska zemsta. [...]

Polska bohaterka, heroiczna w ostatnich dniach męczeńskiego żywota – oszpeciła się morderstwami<sup>30</sup>.

Cel polityczny przytoczonych słów nie ulega wątpliwości – zryw społeczny zrodzony w konspiracji, zaanonsowany skrytobójczymi mordami, przedstawia publicysta jako model działania sprzeczny z aktem wypełnionym odwagą i rycerską szlachetnością; ta opinia ma otrzeźwić umysły skłonne pójść złą drogą, zniechęcić do działania. Miniszewski dotknął w broszurze wielu punktów, które uznawał tyleż za ekspresję woli narodu, ileż za rezultat dobrej samoorganizacji, a nawet manipulacji zwolenników powstania. Organizatorom manifestacji wytykał zasłanianie się osobistym nieszczęściem ludzi (pogrzeby), gazetom podziemnym („Strażnica”, „Pobudka”, „Szczerbiec”, „Ruch”) wykorzystywanie zapału, do jakiego zdolny jest zmanipulowany tłum: „Wodzowie żyli bezpiecznie w kryjówkach, lud zapomniał o tym, że wodze idą przodem armii [...]”<sup>31</sup>.

Autor podzielił publikację na kilka części – od upadku powstania listopadowego do roku 1855, od tegoż roku do roku 1861, od zjazdu Towarzystwa Kredytowego do roku 1862; scharakteryzował każdy z owych „periodów” i postępujące od śmierci cara Mikołaja I łagodzenie polityki moskiewskiej wobec Polaków, niewolne wszakże, jak zaznaczał, od wielu błędów. Zawsze niechętnie odnoszący się do Żydów,

<sup>30</sup> [J. A. Miniszewski], *Rzut oka na rozwój polityczny i społeczny w Królestwie Polskim od roku 1831 do naszych czasów*. Lipsk 1862, s. II.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. IV.

pisał, że ich dążenia emancypacyjne były daleko idące, nie tyle liberalne, ile libertryńskie, uderzały w podstawy wiary chrześcijańskiej, a także przesuwwały uwagę opinii publicznej w stronę uobywatelnienia Izraelitów kosztem zainteresowania dla kwestii włościańskiej<sup>32</sup>. Najbardziej jednak ułożeniu stosunków z rządem szkodziła agitacja. Kiedy miara się przebrała, 8 IV 1861 żołnierze rosyjscy otworzyli ogień do tłumu zgromadzonego pod zamkiem:

Naraz skończyła się złota swoboda, wojsko stanęło obozem na ulicach, zakazano strojów narodowych, oznak żałoby i wszystkiego, co tylko mogło przypominać demonstracje polityczne. Głucha cisza zaległa miasto. Nowe ofiary zostały [pochowane] bez uroczystego pogrzebu. Agitatorowie po kątach stawili męczennictwo, podnosili pod niebiosa to narzędzie dźwigania sprawy narodowej, ale wszyscy zachowali się cało i zdrowo, krew ludu już nie kosztowała lekkomyślnych!<sup>33</sup>

Wtedy to, kontynuuje Miniszewski, zwrócono uwagę cara Aleksandra II na margrabiego Wielopolskiego, który „Nadludzkimi prawie wysiłkami woli i niezmordowanej pracy”<sup>34</sup> przygotował pakiet ustaw dotyczących przepisów prawa, edukacji, oczyszczania z urzędu, decentralizacji administracji. Wypadki późniejsze: odpust w Świętym Krzyżu 14 IX 1861 w obecności 30 tys. pielgrzymów i 300 księży, zjazd w Horodle (10 X 1861, manifestacja jedności ziem polskich), pogrzeb arcybiskupa Antoniego Melchiora Fijałkowskiego 10 X 1861, wydarzenie, któremu towarzyszyła ogromna manifestacja, skłoniły generała Aleksandra Lüdersa, ówczesnego namiestnika Królestwa Polskiego, by cztery dni później ogłosić stan wojenny. W tamtym okresie władza popełniła wiele gwałtów, które spotęgowały nienawiść polskiej opinii publicznej wobec Rosjan i Wielopolskiego (od czerwca 1862 naczelnika władz cywilnych Królestwa). Zdaniem Miniszewskiego, wprowadzanie reform powinno było przebiegać w atmosferze zrozumienia i poszanowania ogólnej sytuacji politycznej Cesarstwa, z uwzględnieniem okoliczności, których obawiał się car, np. formułowania podobnych dążeń przez rewolucjonistów rosyjskich. Ale o pohamowaniu emocji nie było mowy: w ciągu pięciu tygodni zlecono trzy zamachy polityczne, w tym na wielkiego księcia Konstantego. Autor broszury twierdził – i najpewniej w to wierzył – że społeczeństwo polskie zachowało dystans wobec owych wydarzeń: „To niepolaska robota [...]”, miano głosić<sup>35</sup>.

Miniszewski uprawiał różne rodzaje propagandy. „Komunały” (wydane w trzech częściach) nie przypominały ani broszury politycznej, ani gazety czy dziennika, stanowiły raczej formę druku ulotnego, almanachu złożonego z rozmaitych haseł, wypowiedzi, wątków; pomieszczone na szerokospaltowym papierze nasuwały podobieństwo do półfabrykatu redakcyjnego, poprzedzającego łamanie czy cięcie tekstu na kolumny. Poszczególne fragmenty prezentowały kontrastowe jakości estetyczne: groteskowe historyjki, zabawne sytuacje, maksymy o nie do końca jasnej wymowie, ale także całkiem poważne pytania:

Wobec nieszczęścia kraju i tylu bolesnych dolegliwości, czy godzi się żartować?

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 41.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 43.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 61.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 68.

Czy błędy polityczne popełnione przez ludzi działających z dobrą wiarą, chociażby szkodziły narodowej sprawie, godzi się chłostać bronią śmieszności?  
 Czy sprawy najświętsze narodu godzi się traktować humorystycznie?  
 Czy humorystyka ma prawo dotyczyć narodowych świętości?  
 Czy „Komunały” ukazały się w czasie właściwym?  
 Czy „Komunały” nie robią czasem szkody narodowi, wyprowadzając na jaw błędy lub brudy narodowe wobec całej Europy?<sup>36</sup>

Fragmenty „Komunałów” obfitowały w żarty i błazeństwa, inne partie wiały śmiertelną powagą:

Mości Panowie krytycy i wykrzykiwacze, którzy zostawiacie czasowi wszystko, przypominam wam, że robota moja jest bardzo niebezpieczna wobec rozswawolenia namiętności, wobec tak zuchwałego terroryzmu. Tylko silna wiara w przekonania własne i przejęcie się dobrem publicznym skłonić mogą człowieka do stawienia się z obnażoną piersią i śmiałym słowem wobec takiego rozhukania swawoli posuwającej się do mordów i okrucieństwa kanibalskiego. Stawać w poprzek drogi takiemu kierunkowi bez wiary i czystej miłości ojczyzny niepodobna. Odwaga ma swoje warunki, z których się rodzi. Kroku mojego nie zrobiłem lekkomyślnie<sup>37</sup>.

Jeśli autor zacytowanego fragmentu odezwy koloryzował i kłamał, był kłamcą doskonałym; jeśli pozował, był aktorem wybitnym. Jeśli zawarty w tej wypowiedzi dramatyzm był funkcją „plastycznego” talentu, powinien Miniszewski zająć inne miejsce w historii polskiej literatury – jako nieszlachetny, lecz wybitny retor i mistyfikikator słowa publicznego.

W kolejnych częściach „Komunałów” bagatelizował i wyśmiewał krytyczny, napastliwy stosunek do niego prasy podziemnej i opinii publicznej. Ale jednocześnie pisał:

Muchy i komary brzęczące po ulicach Redaktor „Komunałów” błogosławi jako pożyteczne istoty!... Uprasza jedynie o to, aby go nie bodnięto nożem lub nie przedziurawiono strzałem zdradzieckim, bo wtedy, ręczę Państwu słowem szlacheckim, że następna wiązka „Komunałów” już by nie wyszła<sup>38</sup>.

A więc nie tylko drażnił i prowokował „Parysów warszawskich”<sup>39</sup>, lecz także prosił o powstrzymanie się od działań ostatecznych, prosił o życie.

Publikowany w „Dzienniku Powszechnym” od października 1861 cykl artykułów Miniszewskiego (w rubryce *Rzeczy społeczne*) przypisywano inicjatywie Wielopolskiego lub nawet dalej idącej współpracy z nim. Warto jednak zwrócić uwagę na te elementy, które są zgodne z wcześniej prezentowanymi upodobaniami autora. W *Liście III – O duchu praw i instytucji* powraca Miniszewski do idei Polski jako przedmurza chrześcijaństwa i do etosu rycerskiego polskiej szlachty. Odwołanie się do wybitnego dzieła francuskiego filozofa, Charles’a de Montesquieu, dotyczy związku prawa z obyczajowością, stanem świadomości społecznej. Autor artykułu zmierza do wykazania, że reformowanie kraju musi opierać się na sile jego umoralnienia, które trzeba traktować jako zrozumienie i przychyłność dla wprowadzanych zmian<sup>40</sup>. W *Liście I* Miniszewski ewidentnie odnosi się do sytuacji własnej:

<sup>36</sup> [J. A. Miniszewski], *Odezwa do publiczności [...] „Komunały” 1862*, cz. 3, s. [2].

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> [J. A. Miniszewski], *Odezwa do publiczności*. Jw., cz. 2, s. 2.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> J. A. Miniszewski, *List III: O duchu praw i instytucji*. „Dziennik Powszechny” 1861, nr 28.

Wielką jest sława oręża, ale najwyższa chwała zostanie na wieki przy palmie męczeństwa. Toteż odwagę cywilną ma tylko mąż doskonały. Zaszczynie jest stawić pierś nieprzyjacielowi na polu bitwy; ale stokroć wyższe poświęcenie – odsłonić tę pierś przed braćmi i ginać dla przekonania ich o prawdzie, która tę pierś ogniem świętym wypełnia<sup>41</sup>.

Istotny temat pojawia się w *Liście IV: O opinii*. Miniszewski podkreśla niestałość opinii publicznej, która – niesprawdzona, nieprzetarta w bojach, gra w krajach nieucywilizowanych fatalne role, „tak dobrze posługuje [...] prawdzie, jak fałszowi [...]”<sup>42</sup>. Przeciwwstawiać się powszechnym sądom można i trzeba, zabierając głos podczas spotkań, zgromadzeń, ulicznej debaty. To pierwszy sposób kształtowania opinii; drugim jest prasa:

Przed wszystkim dziennikarz pamiętać o tym powinien, że w jednym dniu myśl przez dziennik rzucona kilkanaście tysięcy umysłów porusza i zwraca uwagę na jakąś drogę. Komu organizacja społeczna posługuje do odgrywania takiej roli, powinien by postawić się duchem całym na wysokości zajmowanego stanowiska. Wszelki frymark na zdobywanie sobie popularności schlebaniem błakającej się gromadzie ludzkiej, wszelkie wdziękowanie się do niej czule jest występkiem przeciw moralności publicznej. [...]

Opinia nie od powszechności idzie do sterników, do wodzów ducha; ale od tego steru rozplywa się na ogół. Powszechność ma poczucie dobrego i złego, poczucie potrzeb swoich, ale inteligencja narodowa, będąc treścią, rozumem, głową tej powszechności, jedynie jest tylko zdolna do kierowania sprawami narodów, do wodzowania opinii<sup>43</sup>.

W takim samym wysokim tonie zahacza autor o inne kwestie: o obyczaje, o potrzebę doskonalenia się warstw kierowniczych narodu, o zrozumienie wyroków *Opatrzności*<sup>44</sup>.

Ostatecznie nie można wykluczyć, że Wielopolski kierował piórem Miniszewskiego, ale nie można również tego potwierdzić. Znamy argumenty temu przeczące, przynajmniej w niektórych przypadkach; w dołączonym do numeru 1 „Dziennika Powszechnego” spisie treści za rok 1861 do rubryki *Rzeczy społeczne* zaklasyfikowano anonimowy artykuł *Uprawienie Żydów* (nr 2/3). Różnił się on od pozostałych części cyklu *Listów*; stanowił raczej wykład obrazujący sytuację Żydów na ziemiach polskich i zapowiedź ustaw formułowanych w duchu inkluzywnym i tolerancyjnym niż polemikę prasową. Miniszewski nie mógł napisać tego artykułu i nie napisał go, ponieważ jego poglądy na temat ludności żydowskiej i jej praw odbiegały zdecydowanie od kierunku polityki Wielopolskiego. A zatem Miniszewski miał pewną lub nawet dużą swobodę działania. Poza tym rubryka *Rzeczy społeczne* w innych warunkach nie przynosiłaby wstydu ani jednemu, ani drugiemu. Kwestie podejmowane czasami w duchu modernizacyjnym, zwykle jednak bliskim poglądom ultra-konserwatywnym, mogły nie znaleźć sojuszników, ale nie stanowiły bagażu poważnie obciążającego autora czy, jak utrzymywano, autorów tych wypowiedzi<sup>45</sup>.

<sup>41</sup> J. A. Miniszewski, *List I: O odwadze cywilnej*. Jw., nr 16, s. 63.

<sup>42</sup> J. A. Miniszewski, *List IV: O opinii*. Jw., nr 34, s. 145.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 146.

<sup>44</sup> J. A. Miniszewski, *List V: O obyczajach*. Jw., nr 40.

<sup>45</sup> Wielu protopozytywistów i zdeklarowanych uczestników ruchu pozytywistycznego ujawniało mniej rażąca, lecz podobną niespójność; „nową” wiarę budowano na żywotnych residuach porządku religijnego, poszanowaniu szlacheckiej przeszłości, idei jagiellońskiej, itd. *List VI* J. A. Miniszewskiego *O bogactwie narodowym* (jw., nr 72), przypominający tytułem i w jakimś stopniu treścią

Alternatywą dla polityki margrabiego, a także dla często nietożsamyh z nią wystąpień Miniszewskiego było powstanie, do którego parta ze wszystkich sił, bez szans na wygraną,

Publicystyka z lat sześćdziesiątych XIX wieku wyjaśnia w pewnym stopniu niechęć wobec osoby, która idzie przeciw prądowi, nie tłumaczy wszakże śmiercionośnej nienawiści ani jej genezy. Pogarda i nienawiść stają się bardziej zrozumiałe, kiedy dostrzeżemy połączenie, propagandowe i medialne sklejenie w jedną całość zachowań Miniszewskiego (lub tylko Niewiarowskiego?) z jego publicystyką antypowstaniową, która nawet w najgorszym wariacie interpretacyjnym, uznającym wystąpienia dziennikarza za pracę wykonaną na zlecenie Wielopolskiego, nie mogła zachęcać do zbrodni. W normalnych warunkach. Ale mamy rok 1863. Miniszewski nie jest postrzegany jako oporny wobec hasel powstańczyh, niesympatyczny dziennikarz, zapłatany w nieuczciwe posunięcia innego dziennikarza. W jego osobie widzi się złochnicę, etyczne zero; współpraca z Wielopolskim przydaje mu atrybutu zdrajcy narodowego. Żadne z tych ujęć nie jest całkiem prawdziwe, o żadnym też nie można powiedzieć, że utrwała czysty fałsz. W roku 1863 przewaga „czarnej legendy” jest przesadzona.

Uruchomię na chwilę kontekst biograficzny. Miniszewski był bardzo przywiązany do swego szlachectwa, niepopartego już żadnym majątkiem. Należał do takich przedstawicieli stanu szlacheckiego, którzy wypracowali sobie nową, inteligencką pozycję społeczną. Dokonał tego dzięki talentowi dziennikarskiemu, literackiemu. Wydaje się jednak, że nadzwyczajnych umiejętności, wyróżniających go spośród innych, nie cenił dostatecznie wysoko, nie traktował ich w sposób autonomiczny; pełniły one w jego hierarchii wartości funkcję służebną, co nie znaczy, iż były do wynajęcia. Gdyby kariera pisarska stanowiła dla niego sprawę pierwszej wagi, zrozumiałby – jak Kraszewski – że nie może pisać w całkowitej opozycji wobec publiczności. Ale sprawą pierwszej wagi dla Miniszewskiego była *idée fixe*: walka prasowa z organizacją powstańczą i sprzyjającą jej opinią publiczną. Dwaj bardzo wybitni profesorowie, Stefan Kieniewicz i Michał Głowiński, wypowiedali się o Miniszewskim z niechęcią, więcej – z pogardą. Moim zdaniem, kwestia, czy na nią zasłużył, jest ciągle otwarta.

---

#### Abstract

GRAŻYNA BORKOWSKA Institute of Literary Research of the Polish Academy  
of Sciences, Warsaw  
ORCID: 0000-0002-6281-4566

#### A LATE POLEMICS ON MICHAŁ GŁOWIŃSKI'S "PISMAK 1863" ("NEWSHAWK 1863")

The author of the paper enters into polemics with Michał Głowiński, who in his essay *Pismak 1863* (*Newshawk 1863*) refers to the figure of Józef Aleksander Miniszewski, a publicist, who was divided with public opinion and assassinated on May 2<sup>nd</sup>, 1863. In common knowledge, the reason for hatred directed to the journalist was his cooperation with Aleksander Wielopolski and condemnation of revolu-

---

działo A. Smitha, stanowi zachętę do wszechstronnego rozwoju cywilizacyjnego opartego na pracy i nauce, do przejścia od cudzoziemców przemysłu i handlu.

tionary pre-uprising atmosphere that pervaded the Warsaw society between 1860 and 1863. Głowiński noticed an analogy between Miniszewski and marital law propagandists, especially one of them, namely a cynical and intelligent Jerzy Urban, which gave his essay a special overtone. Borkowska analyses the political commentary journalistic papers and the “black legend” of Miniszewski to arrive at conclusion that aversion and despise towards him resulted not only from anti-uprising rhetoric, but also from the unethical behaviours of his own, and those of other journalist, Aleksander Niewiarowski, which he was attributed to.